Opłata pocztowa uiszczona gotówką
Cena egzempl. 30 gr

KUŹNICA
SPRAWY NARODOWE SPOŁECZNE I KULTURALNE
DWUTYGODNIK

NR. 9 (55) KATOWICE, 1-15 MAJA 1938 R. ROK IV

PAWEŁ MUSIOŁ.

Rewolucja narodowa

CZY HISZPANIA?

Ruch Narodowo-Radykalny rzucił hasło rewolucji narodowej (przełomu narodowego). Wnet znalazło się ono pod obstrzałem. Atakują je głównie ugrupowania pseudodemokratyczne, jakie wylęgły się z totalizmu sanacyjnego, idące pod ramię z żydowstwem; atakują organa Stronnictwa Pracy, które wogóle pienią się na Ruch Narodowo-Radykalny. Chodzi tym czynnikom o to, by hasło przełomu narodowego wyśmiać lub przypisać mu inną treść niż posiada. Po prostu postawić w krzywem zwierciedle. Więc piszą, że to frazes, pozbawiony sensu i uzasadnienia, fanfaronada młodzieńcza itp. Gorzej, innym to hasło wywołuje przed oczy obraz wojny domowej, obraz Hiszpanii; słyszą już w nim grzechot karabinów maszynowych na ulicach, widzą strumienie krwi bratniej.

Tymczasem w naszym rozumieniu rewolucja narodowa nie oznacza ani krwawego przewrotu, ani wojny domowej, — na łuksus walk rewolucyjnych i przelewu krwi nie może sobie Polska pozwolić, kiedy za zachodnią ścianą ma potężne Niemcy, a za wschodnią Bolszewię, ale zarówno to położenie geopolityczne jak i zacofanie społeczno - gospodarcze kraju domaga się rewolucyjnych" przemian w życiu narodowym w myśl wyraźnej, pełnej ideologii.

Przecież tego przełomu pragnie większość narodu. Jeśli szczerze na ten temat porozmawiać czystym przysłowiowym szarym człowiekiem czy też z jego partyjnym leaderem, to, gdy odgarnę ze siebie ten nawiany piach pseudodemokratycznych i pseudoliberalnych frazesów, zgadzają się w 100% na tego rodzaju ujęcie rewolucji narodowej.

PODSTAWY REWOLUCJI NARODOWEJ.

Hasła rewolucji narodowej mają uzasadnienie w trzech momentach: a) w zacofaniu społeczno-gospodarczym i kulturalnym kraju, b) w położeniu geopolitycznym naszego Państwa i c) w przełomowym charakterze czasów, w jakich żyjemy.

Za wyjątkiem, cienkiego zresztą, pasu zachodniego, wielkie połacie kraju mocno są zaniedbane i zapóźnione w rozwoju społecznym, gospodarczym i kulturalnym. Duża ilość fizycznej i duchowej energii narodowej marnuje się, bo nie ma warunków na jej twórcze zużytkowanie. Nic dziwnego, że jesteśmy terenem, na którym pasożytują obce i wrogie żywioły.

Zachodzi więc pytanie, czy te zaległości odrabiać długą, powolną metodą, czy też likwidować je zdecydowanymi, głębokimi i bolesnymi dla wielu reformami? Gdybyśmy żyli gdzieś na księżycu, w udosobnieniu od postromych sił i wpływów, lub w bardzo spokojnej epoce, kiedy nikt nikomu nie zagraża, moglibyśmy pozostawić ten stan rzeczy powolnej ewolucji. Ale nie żyjemy ani na księżycu ani w sielankowych czasach. Żyjemy natomiast w czasach wielkiego wyścigu narodów, tworzenia nowych form życia zbiorowego i uruchamiania potężnych zasobów energii społecznej. A czy można zdynamizować naród, wyzwolić jego energię na tej pierwszej drodze? Czy nie przyniesie ona ujemnego bilansu strat i zysków? *Zaktywizować można wśród tylko wtedy, kiedy się go zaprzęgnie do walki i pracy o zasadnicze zmiany w duchu określonej wizji lepszego jutra.* A niczego tak bardzo dzisiejszy człowiek nie pragnie, jak zasadniczej zmiany we wszystkich dziedzinach bytu narodowego.

WYBIERAMY PRZETO DROGE REWOLUCJI NARODOWEJ.

Niech nikt jednak nie sądzi, że tym sposobem załatwia się wszelkie choroby i bolączki natychmiast, w przeciągu kilku lat, nie, rzeczą istotną to wkroczenie na drogę zdecydowanych przemian i prac, które prowadzą do nowej i lepszej rzeczywistości.

Na tym tle jasno rysuje się drugi argument: położenie geopolityczne Polski. W kleszczach Rosji i Niemiec musi być Polska zwarta jak granit, — tę prawdę oczywistą powtarza się nieustannie. Ale chyba nikt nie będzie naiwnie sądził, że stanie się to samo przez się lub w takim klimacie społecznym i politycznym jak obecny. Ideał jedności musi mieć warunki na urzeczywistnienie, a stworzyć można je tylko przez głęboką przebudowę życia. A to jest znów droga „rewolucyjna".

Nie trzeba dalej zbytnio rozwodzić się nad przełomowością współczesnych czasów. Każdy myślący człowiek zdaje sobie sprawę, że przeżywamy koniec jednej epoki, a powstawanie nowej; że przeobrażenia muszą ściągać w same podstawy życia; że w takiej chwili dziejowej nie ma miejsca na dreptanie, na czekanie, co się tam gdzieś wykłuje, cobyśmy mogli naśladować i dostosowywać, więc spaźniać się jak zazwyczaj, ale obowiązuje twórczy, ofenzywny, „rewolucyjny" stosunek do życia.

W tym stanie do nowych czasów ostaną się tylko te narody, które nie będą na nie czekać, lecz same je tworzyć na własną modłę.

Rewolucja narodowa oznacza przeto przełom w życiu duchowym i społecznym Polski w duchu zasad i programu Ruchu Narodowo-Radykalnego.

TECHNICZNE WARUNKI REWOLUCJI NARODOWEJ.

Rewolucja narodowa to również wydobycie na wierzch nowych ludzi i nowych wartości duchowych. Warunkiem technicznym rewolucji narodowej musi być obóz polityczny, zdolny do ejj przeprowadzenia. Obozu, który by dziś już mógł wziąść odpowiedzialność za losy Polski, nie ma. Obóz taki tworzy się. Widzimy go w Ruchu Narodowo-Radykalnym najszerzej pojętym, a więc w tych wszystkich grupach, które wyznają nowy, radykalny nacjonalizm; w tym Ruchu, który jest już wyrazem nowego pokolenia, który zasypuje dawne podziały polityczne i nieistotne swary, a całą swą istotą zwrócony jest w przyszłość.

Nowej Polski nie urzeczywistnią ludzie z wczoraj, — Nową Polskę stworzą ludzie z dzisiaj i jutra.

Święto Pracy

Nie występujemy przeciwko świętu pracy w dniu 1 maja, — występujemy przeciw marksizmowi; występujemy przeciwko temu, by robotnik polski w dniu 1 maja maszerował wspólnie z żydem. Występujemy przeciwko temu, by obca myśl i doktryna wdzierała się w duszę polskiego robotnika.

P. P. S. pieni się na kapitalizm i grozi zaciśniętą pięścią kapitalistom, ale drugą ręką zgarnia forsę od żydowskich fabrykantów i bankierów.

To nie walka o zmianę ustroju. To obłuda!

To nie walka o wolnośc. To dalsze podtrzymywanie dyktatury żydowskiej w naszym życiu gospodarczym!

Miejsce robotnika — Polaka jest w szeregach Ruchu Narodowo - Radykalnego.

Prawdziwą wolność i sprawiedliwość społeczną może dać tylko ustrój narodowy.

Bo w ustroju narodowym gospodarzem będzie tylko naród polski.

1 maj w ustroju narodowym będzie świętem pracy narodu polskiego.

„Rozłam" w RIOK-u

W tych dniach śląski okręg Robotniczego Instytutu Oświaty i Kultury im. St. Żeromskiego oderwał się od warszawskiej centrali. Powodem zerwania, jak donoszą w „Polsce Zachodniej", jest kierunek marksistowski Zarządu Głównego w RIOK-u. Secesja zatem nastąpiła na podłożu ideologicznym. Okręg śląski pragnie prowadzić pracę oświatową w duchu narodowo-państwowym.

Jak wiadomo, RIOK jest oświatową ekspozyturą Z. Z. Z. Po rozłamie w Z. Z. Z. w r. ub. RIOK znalazł się na rozstajnych drogach: nie wiedział, gdzie doszlusować. Doszlusował do Szuriga.

Obecnie mamy „rozłam".

Czy „rozłam" w RIOK-u ma głębszą wymowę? RIOK-em jak i Z. Z. Z. rządzili i rządzą t. zw. „naprawiacze". Część „naprawiaczy" zasterowała na podwórko marsistowskie, część weszła do Ozonu. RIOK śląski po rozłamie przechodzi do Pracowniczego Towarzystwo Oświatowo - Kulturalnego (PTOK) przy ozonowych związkach zawodowych.

Niezależnie od manewrów politycznych „naprawy", trzeba w secesji śląskiego RIOK-u widzieć jedno: mały, ale istotny fragment tego wielkiego procesu dokonywania się podziału światopoglądowego: na nacjonalizm i marksizm. Wolimy RIOK ozonowy, niż Szurigowy.

*

Walczymy o nowy ład społeczny w Polsce

Naszym zdaniem

OZON I BURZA.

Ozon jako specjalna odmiana zwykłego powietrza ma to do siebie, że występuje po burzy jako skutek elektrycznych wyładowań w atmosferze. Ozon jest więc produktem burzy, piorunów i grzmotów i wciągamy go w płuca już w atmosferze uspokojenia, kiedy po ulewie świeci słońce, a nawałnica należy do przeszłości. Polski Ozon jest czymś wręcz przeciwnym. On sam jest burzą, grzmotem i atmosferą krótkich spięć i wyładowań. Dlaczego tak jest? Jest tak dlatego, naszym zdaniem, ponieważ polski Ozon chce łączyć wszystko dla samego łączenia, konsolidować dla samej konsolidacji. Taka sztuka dla sztuki, jest sztuką magiczną i przeważnie się nie udaje. Łączyć można tylko wartości jednorzędne, a nie różnorodne. Łączyć się może lewica, prawica czy centrum, ale nie można trwale i twórczo łączyć prawicy z lewicą, nacjonalizmu z marksizmem, bo z tego wyniknąć muszą wcześniej czy później rozłamy i walki.

Gdyby koncepcja Ozonu pojęta została jako konsolidacja wszystkich mniej lub więcej zorientowanych w kierunku nacjonalistycznym to Ozon zdałby egzamin życia. Tak samo zdałby egzamin życia, oczywiście jako organizacja polityczna niezależnie od zdolności realizacji konkretnego programu, jako organizacja zorientowana lewicowo. Trzeba było wybrać w lewo albo w prawo, albo nacjonalizm albo marksizm. Tymczasem Ozon stał się w praktyce najdziwaczniejszą koncepcją jakiegoś centrowego półfaszyzmu. To nikogo nie weźmie. Kierownicy Ozonu pokusili się o połączenie tego, czego dotąd nikt nie połączył. Nie dziwota, że się to udać nie mogło. Skoro bowiem w Ozonie znaleźli się ludzie, sterujący do marksizmu, to i jedni i drudzy pragnęli konsolidacji szczerze, tylko na zupełnie odmiennej płaszczyźnie. O porozumieniu nie mogło tu być mowy, mimo najlepszych chęci i woli. Gdy górę brali ludzie zorientowani nacjonalistycznie, wysiłki ich ubijali pracowicie mniej lub więcej bladoróżowi ale zawsze marksiści. Taki skład personalny był tylko przeniesieniem walki z otwartego terenu na obręb Ozonu. To też, gdy wpływy lewicy poczęły w Ozonie dominować i wyraźnie majoryzować grupę nacjonalistyczną, ta mimo najszczerszych chęci musiała się ustosunkować do takiej konsolidacji wrogo. Zupełnie bowiem inaczej ją pojmowała. Ani jeden ani drugi kierunek nie pojmował tej konsolidacji jako celu samego w sobie, lecz jako drogę do wręcz odmiennych celów. Nieszczęsnym Koniem Trojańskim, którego wprowadzono w obręb ozonowej Troi, była właśnie magiczna koncepcja ostatnio z takim uporem realizowana połączenia wartości z sobą niewspółrzędnych. —

Sprawa Związku Młodej Polski i grupy poselskiej „Jutra Pracy" jest właśnie tego wykładnikiem. Trudno zarzucać warcholstwo komuś, kto występuje z obozu dlatego, że obóz ten dąży do celów zupełnie odmiennych. Przeciwnie, jest to wyciąganie pełnych nieoportunistycznych konsekwencyj z wyznawanego światopoglądu i przyjętego programu. Ozon mógłby się ostać jedynie jako obóz albo nacjonalistyczny albo lewicowy. Jako twór o nieokreślonym obliczu roli żadnej nie spełni. Jest również rzeczą charakterystyczną, że objął on tylko tych, którzy dawniej tkwili w B. B. W. R., nikogo z opozycji nie przyciągnął, a nacjonalistyczna grupa Młodej Polski wystąpiła. Wszystko pozostało po dawnemu, nie zrobiono ani kroku naprzód. Ba nawet się cofnięto, skoro wielu z dawnych nawet czołowych ludzi B. B. W. R. znalazło się poza Ozonem.

WICEPREMIER MÓWI.

Skoro się wzajemnie oba skrzydła Ozonu storpedowały, stało się dla wszystkich jasnym, że tak dalej nie pójdzie. Przemówienie wicepremiera Kwiatkowskiego w Katowicach zdradzało, że szuka się nowych dróg wyjścia. Koncepcja jest jeszcze nie zbyt jasna. W każdym razie przebija się przez to przemówienie myśl współkonsolidacji, zamiast konsolidacji pod kierownictwem wyłącznie reżimu. Czy piłsudczycy na to się zdobędą, to przyszłość niedaleka pokaże. Zmiana ordynacji wyborczej, nawrót do stronnictw, czy ich koalicji może przynieść różne niespodzianki. Przemówienie wicepremiera owiane było troską, przebijał z niego cień pesymizmu. Trudno już teraz powiedzieć, jaki obrót przybiorą sprawy. Szuka się wyjścia w nowych wyborach, szuka się także ludzi nowych, politycznie nie zgranych. Mówi się o generale Sosnkowskim i Kwiatkowskim. Jedno wszakże jest pewne, gdyby doszło do wyborów, sytuacja zmieniłaby się o tyle, że wielu z dzisiejszych ludzi czy grup wpływowych, straciłoby na znaczeniu, ważąc dziś na szali jedynie przez szerokie kontakty i wpływy u góry bez żadnego oparcia w terenie.

ŚWIATŁA I CIENIE.

Skoro już mowa o nowej ordynacji wyborczej i nawrócenie do demokracji, to zważyć trzeba, że i to wyjście nie wydaje się najlepsze. Niejednokrotnie wykazywaliśmy głębokie schorzenia tego ustroju w czasach obecnych. Demokracja wymaga wielkiej dojrzałości politycznej narodu. Nam do tego jeszcze bardzo daleko. Co gorsza narody politycznie dojrzałe, „wielkie demokracje Zachodu" poczynają również ciężko chorzeć. To nie przemawia za czystą demokracją w Polsce. Niezliczone szeregi procesów, nadużyć, świadectwo egoizmu i partyjnictwa mogła doprowadzić do głębokiego upadku. O ile bowiem demokracja dawniej była najskuteczniejszym lekarstwem na te bolączki, o tyle dziś przestała nim być. Obecna demokracja jest tylko pozorem demokracji. Może ona być bardziej dyktatorską od najskrajniejszego totalizmu. Zamiast dyktatury człowieka czy partii wprowadza kartel dyktatorów kilka partyj. Kto się łudzi, niech spojrzy na Francję. W tej demokracji rządzi od wielu już lat jedna garstka ludzi związanych z sobą tajnie i nie lubi nikogo dopuszczać do głosu. Poza tym licytacja, obiecanki i dojenie państwa, które mogłoby się stać bezbronnym łupem rozwydrzonych partyj, musi napawać obawą. Rozdmuchanie egoizmów klasowych stać się może doskonałą pożywką dla elementów wywrotowych, czerpiących skruchę i pomoc tuż za kordonem od sąsiada.

ERYK SKOWRON.

Trzeba pługa który by rozorał

podziemne ganki złodziei politycznych

Anarchia polityczna, przeżywana obecnie w Polsce, wynika z braku autorytatywnego rządu. W takim chaosie, pozbawionym jednolitej i odpowiedzialnej woli państwowej, opartej o jasny program i ideologię państwową, zgodną z potrzebami narodu i jego duchem, zaczynają swój taniec panowania potęgi i obce agentury. Ziemia, którą rzadko pługiem orzemy, pokrywa się kretowiskami. Na ugorze orze kret, a na powierzchni jego rosną chwasty. Ten obraz najlepiej odzwierciadla obecną polską rzeczywistość.

Brak naprawdę silnego ideą i organizacją systemu politycznego w Polsce powoduje, iż staje się ona pobojowiskiem ścierania się najprzeróżnorodniejszych jawnych, półjawnych i niejawnych sił. Mniejsza o ich nazwę. Nie odgrywa to większej roli, czy jest to masoneria, mafia, sitwa lub coś podobnego. Istotę niebezpieczeństwa tych sił jest ich tajność, niemożliwość pociągania do odpowiedzialności, brak dostępu do jednostek je tworzących. Jeśli poszczególny obywatel, dopuszczający się czynu godzącego w dobro powszechne, rację państwową ład lub bezpieczeństwo państwa, jest ścigany, łapany i karany, to nie można tych środków stosować do tych zakonspirowanych złoczyńców. Waga tego zagadnienia rośnie o tyle, że, o ile jednostka popełnia czyn antypaństwowy najczęściej pod wpływem warunków społecznych czy osobistych, mając w nich takie lub inne wyjaśnienie motywów swego działania i usprawiedliwienie, to masoneria i pokorne jej kliki są szajkami przestępców. jasno widzących swój cel, którym jest władza i wyzysk społeczeństwa. Jednostka, poza nałogowymi zbrodniarzami z konieczności życiowej popełnia przestępstwa, tymczasem tajne organizacje lożowe uosabiają cele egoistyczne, zbrodnicze pod pokrywką patetycznych haseł humanitarnych. Jest to więc grupa złodziei, przyjmująca pewną właściwą formę działania, by mogła permanencie, ciągle, dzięki i przez tą tajność działania, zapewniać sobie największe przywileje, korzyści i... bezkarność. Taka akcja z natury rzeczy koliduje z zasadniczą racją bytu państwa, streszczającą się w trosce o dobro powszechne, o interesy całego narodu. Wszelkie tajne związki bez względu na to, czy zasięg ich działania ogranicza się do terytorium Polski, czy też obejmuje cały świat, są związkami antypaństwowymi i przynależność do nich musi być karana najostrzej.

Pomiędzy wszystkimi związkami tajnymi niema zasadniczej różnicy. Ich cel jest zawsze jeden: władza, panowanie, zysk. Łupem tym dzielą się, lecz nie wydzierają go sobie. Istnieje wśród nich podział ról, gdy jeden wkrada się do szeregów panującego reżymu, inny pilnuje swoich interesów w charakterze opozycji. Społeczeństwo widzi tylko skutki ich działalności, tak jak o podziemnej pracy kreta dowiadujemy się z śladów na powierzchni ziemi, same zaś zwierzątko przy robocie rzadko widzimy. Masoneria działa równocześnie pod maską opozycji i nie opozycji. A społeczeństwo bierze każdą rzecz za coś odrębnego, gdy tymczasem są to dwa fronty tej samej armii zbrodniarzy politycznych z opaską na oczach, którzy tak walczą ze sobą, by nikomu z nich nie stała się krzywda.

Brak jedności i niezgoda, uniemożliwiająca Polsce wyłonienie jednej woli wobec zagadnień zewnętrznych i jednej woli kształtowania stosunków wewnętrznych, pomijając tu znaczenie wad właściwych naszemu narodowi, jest w dużej mierze przejawem działania owych lóż masońskich, powiązanych niejednokrotnie z takimi samymi lożami zagranicznymi nićmi wspólnych interesów, bądź też interesami masonerii wszechświatowej. Tą drogą stosunki wewnętrzne Polski uzależniają się od masonerii krajowej, stają się zabawką bezwolną i niesamodzielną w językach. Polska staje się narzędziem obcej woli, przedmiotem cudnych targów. Ten fakt tłumaczy poniekąd rozbiory i szereg faktów w Polsce odrodzonej.

Niektórzy utrzymują, że dzieje narodów są dziejami tajnych związków. Takie stanowisko uzasadniałoby zupełnie zjawisko zwalczania masonerii i jej przejawów przez wszystkie współczesne wielkie ruchy nacjonalistyczne. Ruch nacjonalistyczny wyraża bowiem wolę narodu samodzielnego kształtowania swoich losów, wolę odcięcia się od wszelkich obcych czynników. Z tej samej płaszczyzny uniezależnienia Polski od obcych wpływów wyrastała walka i Piłsudskiego i Dmowskiego w obrębie swoich drużyn z masonerią. Walka ta jednak do skutku nie została doprowadzona. Zarówno obóz Piłsudczyków i Dmowskiego toczy jeszcze dzisiaj niewidoczny rąk masonerii i różnolitych związków tajnych. Dzisiaj masoneria grasuje w Polsce potężniej, niż kiedykolwiek grasowała. A masonerię trzeba zniszczyć! Jej partykularne interesy godzą w sam byt narodu, w jego wolność. Pytanie tylko: *jak walczyć?*

Oczyszczenie życia polskiego od masonerii i jej szkodliwej działalności nie nastąpi tą drogą, jak te radził ongiś przed dwudziestu laty jeden z wielmówców polskich W. Studnickiemu, kiedy ten naprożno starał się o dwadzieścia podpisów, by wnieść ustawę antymasońską. Mianowicie ze wszech stron odradzano mu wniesiesie takiejże ustawy, natomiast radzono założyć „masonerię antymasońską". Lecz to nie jest sposób na masonerię. Obecna organizacja państwowa Polski omotana ukrytymi mackami masonerii musi być zastąpiona nową organizacją państwową, opartą o zasadę skrajnej jawności, w której jest wiadomo, kto i co i w czyim imieniu robi, w której każdy łobuz nie będzie mógł uchylać się od kary z tytułu przynależności do tej samej organizacji tajnej, do której należy ten, co winien zapisać mu stryczek. Albowiem z kłamstwem można walczyć tylko prawdą, z tajemnicą można walczyć tylko jawnością.

Należy tu dodać, że królestwem działania masonerii są kuluary ustroju parlamentarno - demokratycznego. Tutaj to do wyborów wyłażą z swoich ciemnych nor szczury masonerii i innych tajnych klik, by jedni przyjąwszy na siebie rolę obrońców ludu, proletariatu miejskiego i wiejskiego, inni, wdziawszy na siebie togę obrońcy mieszczanina, urzędnika, ziemianina lub przemysłowca, a nawet zagrożonej wiary przodków i t. p. wejść do świątyni wszelkich szachrajstw.

Trudno przewidzieć dzisiaj los projektu ustawy antymasońskiej posła Budzyńskiego z grupy „Jutra Pracy", który został odczytany pierwszy raz

Słuszny ten w zasadzie projekt, nawet gdyby wszedł w życie, nie położy kresu szkodliwej działalności tajnych związków, najwyżej zaostrzą one swą konspiracyjną czujność. Jedynym lekarstwem na to zło jest hierarchiczna, nawskroś narodowa, jawna organizacja polityczna narodu polskiego, w której każdy jego członek będzie miał ściśle oznaczony odcinek pracy, za który będzie ponosił pełną odpowiedzialność.

KAZIMIERZ HAŁABURDA.

Najtragiczniejszy dzień w roku

Pierwszy maja jest najtragiczniejszym dniem w roku — widok, demonstrujących pod czerwonymi sztandarami mas, zbyt żywo przypomina „stachanowszczyznę", G. P. U., tysiące hiszpańskich syndykalistów, rozstrzelanych przez swych czerwonych „towarzyszów" na barykadach Barcelony i Walencji, nędzą francuskich mas robotniczych, bezczelnie oszukanych przez Bluma-Karbunkelstajna, w jednej osobie milionera - fabrykanta, prezesa Francuskiej Partii Socjalistycznej i dwukrotnego premiera z łaski „frontu ludowego"...

Dawniej wiosenne święto pracy miało i ponure akcenty zapowiadanej zemsty za wiekowy wyzysk, ale przede wszystkim nacechowane było młodzieńczym rozmachem i gorącą wiarą w lepsze jutro. Fabrykanci, kamienicznicy i sklepikarze dnia tego chodzili jak struci, dygotali za uchylonymi drzwiami i szeptali pacierze do św. policji, ale wszyscy pokrzywdzeni czuli, że jednak nadejdzie kiedyś dzień zapłaty i wyzwolenia. Tak było przed wojną — tak było w ciągu pełnych seidemdziesięciu lat.

Od roku 1848, kiedy to Marx ogłosił swój słynny Manifest komunistyczny, aż do zwycięstwa bolszewików w roku 1918 socjalizm nigdy i nigdzie nie doszedł do władzy — wciąż był tylko czczą obietnicą. I mimo to miliony ludzi zdecydowane były oddać zań zdrowie, życie, wolność i byt rodzin.

Świat pracy był nie tylko bezlitośnie wyzyskiwany, ale nie miał też żadnego obrońcy - organizatora. Jedyny wyjątek stanowili marksiści... Ale co mógł robotnik wiedzieć o *prawdziwym* marksizmie!? Robotnicy wierzyli, że socjal-komunista miał na celu wyzwolenie wyzyskiwanych, tym czasem celem tym było obalenie rządów na rzecz kliki. Marks bowiem przestał wierzyć w zdolności rewolucyjne mieszczaństwa i obawiał się, że mieszczaństwo zadowoli się kompromisem ewolucyjnego zdobywania współwładzy bez obalenia panującej tradycji i religii. Widząc, jak we Francji, Anglii, Holandii, Austrii, Niemczech i Danii mieszczanie zatracili rewolucyjną bezkompromisowość, Marx rewolucjonista obejrzał się za inną warstwą — bardziej bezkompromisową. Wybór jego padł na masy robotnicze, jako bardziej dynamiczne i mniej konserwatywne od mas chłopskich. Jednak nie wyzwolenie tych mas miał on na widoku, ale rewolucję. Rewolucja zaś miała zniszczyć doszczętnie dotychczasowy porządek, zamienić państwa w bezkształtny chaos, z którego tacy ludzie, jak Marx, mieli zlepić nowy *ich* świat. A proletariat?

Proletariat miał robić rewolucję, ginąć na barykadach i w więzieniach — słowem miał wyciągnąć z ognia cudze kasztany, parząc się w tym ogniu dotkliwie.

Potem miał być z powrotem zakuty w jeszcze gorszą niewolę.

Ale wszystkiego tego masom mówić nie było wolno — z tych sekretnych myśli Marx zwierzał się tylko przed najbliższymi przyjaciółmi i współpracownikami jak syn fabrykanta Engles, Arnold Ruge czy Bakutin. Ten ostatni nie był jednak kanalią, ale tylko utopijnym naiwnym anarchistą i dlatego po odkryciu przez Marxa kart zaczął go namiętnie zwalczać.

Masom nikt tego nie mówił — masom mówiło się coś innego i obiecywano im wszystko, czego zapragną, aby tylko otumanionych urzyć za narzędzie właściwych *swoich* celów.

Czyich?

Marksizm najgorętszych zwolenników i najzdolniejszych organizatorów znalazł w Kautskym. Libknechcie, Róży Luxemburg, Trockim, Radku, Blumie, Beli Kunie, Kamieniewie, Zinowiewie, Kaynowiczu, Perlu Mendelsonie czy Drobnerze — słowem w żydach. Lenin, Plechanow, Dimitrow czy Bucharin byli stosunkowo nielicznymi wyjątkami.

Ci właśnie żydowscy przywódcy przez lat siedemdziesiąt bujali masy i co rok wyprowadzali je w dzień pierwszego maja pod czerwonymi sztandarami, aby pchnąć wreszcie do ataku.

Od roku 1918 zmieniło się bardzo wiele — marksizm niejdnokrotnie i nie w jednym kraju dochodził do władzy. Rosja, Niemcy, Węgry, Włochy, Hiszpania, Francja, Czechosłowacja, Austria...

I nigdy po zwycięstwie proletariat nie tylko nie zyskał niczego, ale wszędzie bardziej był wyzyskiwany, jeszcze gorszą nędzę musiał znosić! Jedyny może wyjątek pod tym względem stanowiły krótkotrwałe rządy socjalistów w Austrii — ale tam socjalizm był „na dorobku", ostatecznie jeszcze nie zwyciężył, musiał więc zachować się przyzwoicie, aby przed ostatecznym uderzeniem przychylnie dla siebie usposobić masy — i byłby dopiero później pokazał, do czego jest naprawdę zdolny tak, jak pokazał w Rosji czy we Francji, gdzie ostatnio „socjalista" Blum zgłosił w parlamencie projekt wprowadzenia 9-cio godzinnego dnia pracy!

Marksizm poszedł dwoma torami: ku rewolucji i ku ewolucji demokratycznej.

Rewoluca po zwycięstwie odrazu masakruje — ewolucja po zwycięstwie zdradza!

Kto najofiarniej walczył o władzę dla kompartii w Rosji? — marynarze. Kogo kompartia masakrowała zaraz po zwycięstwie w kronstacie? — marynarzy!

Kto najofiarniej walczył po stronie czerwonych w Hiszpanii? — „Dinceniteros" ze związku anarcho-syndykalistycznego.

Kogo masakrowano na rozkaz bolszewickich komisarzy w Walencji i Barcelonie? — Właśnie anarcho-syndykalistów!

Kto przez długie lata stał na czele socjalistycznej partii laborzystów w Anglii? — Ramsay Mc Donald i Snowden.

Jak długo byli „socjalistami"? — Dopóki nie zostali jeden premierem a drugi ministrem skarbu i... lordem. Później z partii wystąpili!...

Czy tylko oni zdradzili towarzyszów? To samo zrobił Blum, Thorez i reszta francuskich socjalistów — to samo zrobili socjalistyczni przywódcy w Belgii, Szwecji, Norwegii i Danii!

To też gdy w dniu pierwszego maja przy łopocie czerwonych sztandarów ul. miast przeciągają masy wyzyskiwanych i przy łopocie tych sztandarów oszukiwanych — obojętną rzeczą jest, czy są to sztandary socjalistyczne czy komunistyczne. I te i tamte są symbolem podłego oszustwa i zdrady!

Na szczęście dla świata pracy coraz mniej naiwnych kroczy pod tymi płachtami. Jest to jedyny radosny akcent w dniu socjalistyczno-komunistycznej rewii sił.

*

A. ŚLOSARCZYK.

Zagadnienie unifikacji prawa pracy
na Śląsku

(ciąg dalszy)

Wyższy poziom ustawodawstwa robotniczego na Górnym Śląsku powoduje jednak — jak zresztą wynika z podanego wyżej jednego tylko przykładu — poważne obciążenie kosztów produkcji przemysłu na tym terenie. Sam art. 458 k. z. powoduje wyższe koszta robocizny przemysłu śląskiego od przemysłu pozaśląskiego o ok. 4%, nie mówiąc już o tym, że płace w większości branż są tutaj — słabo licząc — o kilkanaście procent wyższe niż w innych dzielnicach. Równolegle z płacami podwyższają się związane z nimi opłaty socjalne. Dochodzą do tego obciążenia wynikające dla przemysłu z zastosowania przepisów demobilizacyjnych oraz ustawy o radach zakładowych, które, zwłaszcza w czasie depresji gospodarczej, dały się przemysłowi górnośląskiemu we znaki.

Są to obciążenia dla przemysłu, o których się w publicznej dyskusji na temat zagadnień socjalnych i gospodarczych na Śląsku naogół mało wspomina. Niemniej jednak one istnieją i są przez przemysł śląski dotkliwie odczuwane. Dla przemysłów kluczowych, surowcowych, silnie pionowo i poziomo skoncentrowanych, obciążenia te wprawdzie są mniej uciążliwe, gdyż przemysły te korzystają w każdym razie z pewnej ochrony i stabilizacji cen, natomiast wywierają one silny wpływ hamujący na rozwój średnich przedsiębiorstw przemysłu przetwórczego, niekorzystających z kartelowej ochrony swoich cen i skazanych na ostrą walkę konkurencyjną z przedsiębiorstwami pozaśląskiemi. Przedsiębiorstwa tamte, dzięki niższym kosztom robocizny, podbijają ceny i odbierają przedsiębiorstwom śląskim zamówienia. Z tego powodu powstaje niejednokrotnie — i tu ukazuje się odwrotna strona medalu — brak pracy dla robotników pracujących w przemyśle górnośląskim. Na zjawisko to zwracano już wielokrotnie uwagę, np. przy zatargach o podwyżkę płac w szeregu branż, przy czym wskazywano konkretne wypadki utraty zamówień przez przedsiębiorstwa śląskie z powodu wyższych kosztów robocizny. Istotnie też okoliczność, że wyższe koszta robocizny powodują zmniejszenie możliwości konkurencyjnych przedsiębiorstw śląskich i tym zmniejszenie możliwości zatrudnienia robotników, winna być poważnie brana pod uwagę jako wybitny czynnik hamujący naturalny ruch zwyżkowy płac na Śląsku. Ponadto daje się zauważyć pewną niechęć przedsiębiorców do powiększania zakładów produkcji na Górnym Śląsku. Nowe gałęzie przemysłu powstają raczej poza Śląskiem, mimo szeregu korzystnych warunków naturalnych na tutejszym terenie. Wartoby więc szczegółowo zanalizować zagadnienie, w jakiej mierze przyczynia się obciążenie przemysłu, wynikające z wyższego poziomu ustawodawstwa pracy na Górnym Śląsku, do wzrostu bezrobocia na tym terenie. Ścisły związek przyczynowy między tymi dwoma czynnikami jest oczywisty nietylko dla ekonomisty. Mało jednak kto próbował wniknąć w ten zresztą bardzo skomplikowany problem, ci bowiem, którzy się zajmują zagadnieniem poziomu zarobków na Śląsku, zbyt silnie nastawieni są na rozpatrywanie jego pod ciasnym kątem widzenia własnych, łatwo osiągalnych i możliwie rzucających się w oczy korzyści chwilowych, a mało poświęcają uwagi zagadnieniom najogólniejszego znaczenia i perspektywom na dalszą metę.

Jakie z powyższych rozważań nasuwają się konkretne wnioski?

Zdaje się jest unikatem fakt, że ogólnopolskie ustawy o umowach o pracę nie mają zastosowania na Śląsku, podczas gdy obowiązują tutaj przepisy inne, powołujące się na te właśnie ustawy, jak również mają tu zastosowanie orzeczenia Sądu Najwyższego, oparte o nie. Unifikacja prawa pracy staje się też problemem coraz bardziej palącym i wymagającym jaknajrychlejszego rozwiązania.

Nasuwają się dwie możliwości uzdrowienia dotychczasowego stanu:

1) obniżenie poziomu położenia robotnika na Górnym Śląsku do poziomu ogólno-polskiego.

2) przyznanie robotnikowi polskiemu podobnych uprawnień, z jakich korzysta robotnik śląski.

Zasadniczo nie skłaniałbym się do pierwszej ewentualności. Istnieje aż zanadto rzeczowych powodów przemawiających przeciwko obniżeniu standartu życiowego robotnika na Śląsku.

Natomiast wydaje się, że coraz bardziej zbliża się chwila, w której należałoby znieść przestarzałe formy szeregu instytucyj ochrony pracy, przeszczepiając je po reformie na teren ogólno-polski, i zrównać położenie robotnika w innych dzielnicach z położeniem robotnika śląskiego. Nie jest wprawdzie wykluczonym, że robotnik śląski będzie przy tym musiał zrezygnować z pewnych mniej znaczących zdobyczy, o ile dobro ogółu i względy na przyszłość tego będą wymagały. W zasadzie jednak powinna być utrzymania zasada ostrożnego równania w górę.

Otwiera się tu wdzięczne pole do pracy dla naszych przedstawicieli parlamentarnych, których dotychczasowa działalność wyrażała się w opozycji przeciw rozciągnięciu na Śląsk ustaw ogólno-polskich. Do ich obowiązków należy obecnie przejęcie inicjatywy w swoje ręce i wystąpienie z właściwymi wnioskami na terenie parlamentu R. P. i Województwa Śląskiego w kierunku praktycznego rozwiązania tych zagadnień. Ogólnie znanym faktem jest, że Sejm Śląski dotychczas odznaczał się szczególną inercją w tej dziedzinie i mało przyczynił się do unifikacji prawa pracy na Śląsku. Znalazłby on teraz wdzięczne i szerokie pole do pozytywnej działalności, przez co przyczyniłby się również do podniesienia znaczenia parlametu, jakiego dotychczas nie zdołał uzyskać w ogólno-polskiej opinii społecznej.

ROMAN NIKLEWSKI.

O sprawie żydowskiej

III.

Lubo Ruppin w cytowanym dziele wykazuje, że w migracjach żydowskich pierwiastek prowenienςji polskiej szczególnie mocno uczestniczył, wyjawia on jednak równocześnie, że wszystkie te ruchy były dziełem albo tylko gospodarczego, nieprogramowego ani kontrolowego automatyzmu, albo zgoła wynikiem psychozy, która ogarniała tłumy żydowskie po szczególnie groźnych pogromach, tudzież wskutek osobliwie nieprzyjaznej antyżydowskiej polityki rosyjskich władz.

Na str. 51 swej pracy mówi on: [1])

„Emigracja po roku 1880-ym miała charakter bardzo niejednolity. Pobudką były pogromy i wzrastająca nieprzyjaźń rządu rosyjskiego. Żydzi, ufający, że Rosja wkroczy na drogę zachodnio-europejskiego liberalizmu i udzieli im równouprawnienia, znaleźli się znagła w obliczu zarządzeń prawnych i administracyjnych, stanowiących system zarówno politycznego jak gospodarczego ucisku. Jakkolwiek w strefie osiedlenia już byli upośledzeni pod względem ekonomicznym, to jednak licząc na poprawę w niedługim czasie, nie brali w swoich rachubach możliwości opuszczenia rodzinnego ogniska pod uwagę. Teraz jednak nagle zarysował się silny popęd do emigracji. Decyzje osób pojedynczych przeobraziły się w impuls tłumów, by nie rzec w psychozę całego ogółu".

Nie było zatem w tych działaniach żadnej przewodniej myśli kierowniczych czynników narodu żydowskiego. Wychodźcy szli na pastwę losu. Prawda, że obrotni żydzi przy swej giętkiej mentalności potrafią sobie wszelakich opresjach skutecznie radzić. Dalej jest prawdą, że emigranci przeważnie rekrutują się z jednostek co najtęższych. Ale nie o to zagadnienie nam teraz chodzi.

Chodzi o skonstatowanie faktu, że migracje żydowskie pozbawione były tej ciągłości i celowości, tej planowej i nieprzerwanej akcji, jakiej wymaga niechybnie już teraz i coraz autorytatywniej wymagać będzie w przyszłości interes populacjonistyczny, gospodarczy, narodowy i obronny naszego państwa.

Chodzi o skonstatowanie faktu, że tak długo jak imigracja nie była do obcych, zwłaszcza zamorskich krajów, zabronioną, odbywała się wędrówka z dawnej i dzisiejszej Polski sposobem chaotycznym.

Chodzi o skonstatowanie przede wszystkim jeszcze i tego faktu, że dzisiaj, gdy tak liczne obce państwa zaryglowały wejście do siebie, nie ma czynników, któreby podjęły się, ewentualnie pospołem z władzami polskimi, usunięcia zawady. Teraz nie mie słyszymy o konstruktywnej pracy tej rzekomo tak potężnej międzynarodowej elity, którą niecem straszka na wróble wysuwa na front kosmopolityczna prasa, ile razy społeczeństwo nasze w żywiołowych a spontanicznych odruchach chce zrzucić z siebie przygniatającą go zmorę żydowską.

Aczkolwiek Wiktor Ormicki twierdzi w swoim studium: [2])

„Warunki i możliwości emigracji żydowskiej"

„... W każdym razie faktem jest, iż ocena ewentualnej roli Państwa Polskiego w żydowskiej akcji emigracyjnej dowodzi istnienia wspólności interesów, co stanowi korzystny horoskop i otwiera widoki na pomyślną i owocną kolaborację z pożytkiem dla obu stron",

to uważać należy takie określenie stanu rzeczy w obliczu stanowiska większości żydów jako pobożne tylko życzenie. Zaobserwowane fakty i coraz liczniejsze echa, pobrzmiewające z łamów prasy żydowskiej i żydofilskiej, narzucają konkluzję, iż nasi izraelicy „współobywatele" wcale a wcale nie garną się do tej „pomyślnej i owocnej kolaboracji" celem usystematyzowania i przynaglenia wychodźtwa. Nic też nie czynią coby szło po myśli Ormickiego wyrażonej na innym miejscu tymi słowy: „Istniejące ograniczenia imigracyjne są w dużej mierze następstwem przyczyn tkwiących w samym żydostwie i podjęcie akcji w kierunku ich usunięcia stanowi zasadniczy krok po linii przygotowania i ułatwienia wychodztwa".

Przeciwnie wszelkimi siłami, wszelkimi środkami, przy każdej okazji sugerują nam żydzi, iż o systematycznej akcji opuszczenia naszego kraju przez nich nie może być mowy. Piętnują wszystkich publicystów zwracających bezustanku na ten postulat uwagę jako zacofańców, jako ciemnych endeków, wyzywają ich od kretynów i kołtunarzy. Całą kampanię prowadzą celem udowodnienia nam, że „narodowość żydowska jest w Polsce częścią całej polskiej rzeczywistości, której uporządkowania wymaga społeczny i państwowy interes". To też koncepcje, utrzymuje dalej ten sam żydowski żurnalista, „zbudowane na teorii gospodarczej, która emigrację żydów uznaje za naczelne zjawisko gospodarcze o charakterze trwałym i masowym, polegają na kruchych podstawach". [3])

Na tle takich wynurzeń staje się zrozumiałym stwierdzony przez nas w ubiegłych dekadach lat brak ciągłości, brak planowości i przewodniej myśli w kompleksie spraw żydowskich.

Takie pogróżki żydowskie muszą nas napawać i skądinąd głęboką troską.

Otóż kraj nasz jest w zakresie handlu i przemysłu wciąż jeszcze mocno niedorozwinięty. Wyszkolenie gospodarcze ogółu polskiego jest w dalszym ciągu nader skromne. Środowisko takie stanowi dużą przynętę dla elementu komercjalnie wybitnie utalentowanego a etycznie mało wybrednego, o ile chodzi o gmin żydowski, wykazujący niesłychanie niski poziom kultury ducha.

Na tym ogólnym gospodarczym tle wyróżniają się atrakcyjnie trzy odrębne ogniska, które zarówno na szary tłum żydowski jak też na mniej licznych „kalojkagatoj" wywierają już obecnie i z każdym dniem coraz wzrastający wywierać będą wpływ, niczem światło jaskrawe na ćmy nocne. Temi ogniskami to: Gdynia, Centralny Okręg Przemysłowy i Śląsk.

Jedyny polski port, mający zaplecze ludności przeszło 50 milionowej, bo przecież i Czechosłowacja zeń korzysta, pulsujący kinetyczną energią w coraz szerszym promieniu nazewnątrz, grupujący w sobie wszystkie prawie nici całego polskiego handlu z całym światem i umożliwiający na tej kanwie snucie najbardziej zawrotnych interesów spekulacyjnych, jest dla żydów magnesem o sile nieprzezwyciężonej.

Tworzący się Centralny Okręg Przemysłowy nie tylko, że nie przynosi uszczerbku pierwszemu ognisku Gdyni, lecz przeciwnie wzmacnia wydatnie jego horoskopy rozwojowe. Przytem, nowy Okręg tworzący z rozmachem iście dyktatorskim, bez hamulców takiego systemu, stanowi w trybach naszej narodowej gospodarki dla żydowskich pszczół i trutni olbrzymi ul, widoczny na całą Polskę. Wszakże on już teraz wciąga w wir swej zalążkowej zaledwie pracy bezmała trzy całe Województwa. Jego blask potężnieje z każdym dniem, tak, że go pewnie spostrzegą pożądliwe oczy nietylko współplemieńców austriackich, czechosłowackich, lecz nawet jeszcze dalej mieszkających...!

Wreszcie trzecie ognisko przyciągające — o już utrwalonej opinii — to Śląsk. Ale podczas gdy Centralny Okręg Przemysłowy hipnotyzuje żydów od wczoraj, gdy to samo czyni Gdynia od przedwczoraj, to natomiast Śląsk wabi swą siłą dośrodkową żydów od pierwszej godziny przylgnięcia do macierzy. Jemu tedy poświęcimy w następnych artykułach dalsze i szczegółowsze już uwagi.

[1]) Arthur Ruppin: Les Juifs dans le monde moderne.

[2]) Sprawy Narodowościowe, Rok XI — 1937 — 3, str. 280.

3) Dr. Adolf Hirschberg: Żydzi i Polska.

Jan Baranowicz

ZAPRZANIEC

Bochny razowca,
ciężkie jak żarnowe kamienie
w łochtusy lnianej,
przywrzałej do plec znużeniem;
torby krup i pęcaku,
twaróg pachnący serwatką
w miasta zatęchły zakąt
dźwigałaś
chłopska matko —
Liczyły wierzby
mile twej żmudy
wbite w nagłownice gościńców,
miłość,
której nie przezbył
mróz w grudniu i upał w lipcu.

Słupy z cementu
mijane kwadransami, dłuższymi niż wieczność,
znały twoje przystanki
wypoczynki
krótkie na błysk momentu,
gdy serce bluzgiem krwi
rozsadzało tkanki
i widnokrąg
oczom kręcił się młynkiem.

Aż na dłoniach dali się rozsuło
po przejściu dwóch borów i sześciu wsi
miasto
czerwonymi dachami kamienic
i bożnicy kopułą.

Otwierały się drzwi
parterowej chatynki
przedmieścia
i po sprzętach stancji
głos twój szeleściał: —
„synku".—

Nie mogłaś się potem napatrzeć
najsłodszem sam na sam spotkaniu
nie mogłaś się nadziwić
że syn ma palce coraz wiotsze
i mądrość mu czoło przesłania,
i kroki stawia już inaczej
nie tak jak wczora,
gdy ojcu szkapy przy orce poganiał.

Nie mogłaś się dość naszczęśliwieć —

Oprowadzał cię po mieście,
opowiadał takie dziwne rzeczy
pięćdziesiątce twych prostych lat,
że ani im było przytaknąć
ani było zaprzeczyć —

Tego nie mieścił
w książce do modlenia
twój świat —

Nic ci było czerstwieć wśród pól,
ochwacieć przy motyce żmudą —
Utyski wszystkie i ból
jedno różowiło słowo: —
— student —

„Niechta, że przyodziewa parciuk,
że trza od mis tamtych odsadzić —
nie zapomni jak się wykształci,
jak będzie na posadzie.

Może matkę uśpi na kanapie
miększej, niż żytni barłóg —
w chlustach glorii synowskiej poczłapie
to życie,
co się w najmie dziecku zdarło —

Słońce pełnemi konwiami
dni wylewało się na ziemię.
Zwolna
człap matczyn na gościńcach zamilkł —
wybielało
płótnem w sadzie, ciemię.

Już się syn przerył
przez mądrość semestrów.
już wsparł się na własnych sił kosturze;
na kalenicę kariery
drapie się jak kot po murze.

Hej — skrzypią chłopskie wiosny
jak żórawie
nad studniami się kiwające.
Próżno czatuje co dzień łzawie
starka
u wejścia w krzyżowej słonce.

Nie zabłądzi
do owsianych przynęt
iastrząb. Poniósł się naprzełaj.
— Daremne trudy matczyne.
— Płoną ugorność dzieła.

Od wsi stroni. .
Z domem się nie styka.
Wspominkom karku nie ugina.
Modli się chopka w kruchcie
jak święta Monika:
„wróć mi,
o — wróć mi — syna!—"

* * *

Wśród nowych książek

Jarosław Iwaszkiewicz: Pasje Błędomierskie. Gebethner i Wolff. Kraków - 1938

W miasteczku Błędomierzu z dawien dawna odbywają się raz do roku widowiska pasyjne na schodach Fary. Leopold Kanicki, poeta z Warszawy, przy pomocy właściciela biura podróży Krobowskiego, zamierza skomercjalizować te chłopskie przedstawienia na podobieństwo głośnego Oberammergau: taka jest osnowa „Pasyj Błędomierskich".

Zbiegają się w tej prostej osnowie i krzyżują linie życia wielkiego pisarza, hrabiego Zamoyłły, jego rodziny, poety Kanickiego, braci Krobowskich i ich żon — losy tragiczne, epickie, sielankowe, proste i zawiłe, pełne ludzi i zdarzeń, w „Pasjach" jak w żadnej innej współczesnej powieści „dzieje się" nieustannie. — Iwaszkiewicz dokazał tu trudnej sztuki nobilitacji powieści fabularnej, takiej jaką się czyta jednym tchem.

Dla jednych podstawowym zagadnieniem „Pasyj" będzie bezbronność człowieka wobec życia, czy tragizm przezwyciężania życia twórczością, ale jest nim niewątpliwie przypowieść o trzech pokoleniach Polski dzisiejszej: pokolenie odchodzące, pokolenie współczesne, skażone, którego wstrząsającym reprezentantem jest „poeta maudit" Leopold Kanicki, to, które nadchodzi.

Talent Iwaszkiewicza, na którego rozwój wskazywał swego czasu Żeromski, w „Pasjach" zdobył się na najwyższy wysiłek i dowiódł, że jest w współczesnej beletrystyce polskiej czymś niecodziennym.

Tadeusz Katelbach: Za litewskim murem. „Rój". — Warszawa — 1938. Str. 379. Cena 7.— zł.

Katelbach był jedynym polskim dziennikarzem, przebywającym dłuższy czas w Kownie. Korespondencje swe nadsyłał do „Gazety Polskiej". Obecnie w formie niezmienionej ukazały się w omawianej książce.

W chwili obecnej książka ta jest niezmiernie aktualna a konieczna nawet dla tych, którzy specjalnie radośnie są przejęci zmianą w stosunkach polsko-litewskich. Mówi nam ona o tym, w czym i o ile możemy na Litwę liczyć, co tam mamy do wygrania a z czym należy się pożegnać.

Obserwacja wypadków politycznych na Litwie w ciągu ostatnich kilkunastu lat, wypadków, które autor przedstawia nam z całą dokładnością, prowadzić musi do ciekawych wniosków. Przede wszystkim ważnym staje się tu to, że Litwa (młoda Litwa) wychowana w nienawiści do wszystkiego co polskie, nigdy nie stanie się naszym przyjacielem. Że każdorazowy rząd litewski uważał i uważa za dogmat walkę z polskością, której przecież pełno jest na Litwie, o czym jednak Litwini nie wiedzą. Z drugiej strony Litwini jedynie w Polsce mogą znaleźć oparcie w wypadku jakiegoś kataklizmu wojennego. Mały to naród, który łatwo mogą zgnieść czy to Niemcy czy też Sowiety.Mały ale kapryśnie zadufany w swoje urojone siły. Materialistycznym pojmowaniem polityki dziwnie przypominają Czechów.

W stosunku do Litwy trzeba mocniejszych gestów niż te, które okazaliśmy niedawno. Inaczej nie tylko pozwolimy na całkowite rozchwianie się polskich powiewów na Litwie ale i na przegapienie przez nas momentu dziejowego.

A. J. Cronin: Gwiazdy patrzą na nas. Wyd. J. Przeworskiego. Warszawa — 1938. Str. 385. Cena zł 9.—

Powieść z życia górników w Anglii przedwojennej. Świat górniczy przedstawiony bardzo dobrze. Najlepsze momenty na początku powieści, gdy górników ułapia wróg największy — głód. Starcia świata robotniczego z światem kapitalistycznym wywołują groźne błyski, które epickie pióro autora odtwarza na świadectwo temu, co było.

Nasuwa się tu odrazu porównanie z Morcinkiem i z Upton Sinclair'em, który również opisywali przedwojenne światy górnicze. Trzeba przyznać, że z tej trójcy, zestawionej pobieżnie, przypadkowo, obronną ręką wychodzi jedynie Cronin. Chociażby tylko dlatego, że jest w nim największej oddechu szerokiego, na miarę ogólnoświatową. Że górnicy Cronina to są w odróżnieniu od „radosnych Polaków" Morcinka i białych niewolników Sinclaire'a przede wszystkim ludzie, walczący głównie o życie a dopiero potem formujący drogę swym zapędom narodowym. Żywioł życia jest ważniejszy niż wszelkie inne problemy, one bowiem z niego wypływają, w nim znajdują swój początek i swoje rozwiązanie. Powieść zatem Cronina w płaszczyźnie tematowej jest najbardziej „ludzka". Oczywiście, że dla nas może być ważniejszy patriotyzm górników Morcinka, ale nie ulega wątpliwości, że ponad nim w chwilach niepokoju stawiamy życie. Wtedy uznamy, że jednak Cronin miał rację.

Jako osiągnięcie epickie powieści Cronina można nawet postawić obok „Błogosławieństwa ziemi" Hamsuna.

Tom.

Wśród poezyj

Mam do omówienia dwa zbiorki poezyj: **Jana B. Ożoga „Wyjazd wnuka" i Mariana Niżyńskiego „Więcierz wieczorny".** Zacznę od tej drugiej pozycji, ona bowiem daje mi klucz do właściwego ocenienia pierwszej.

W „Więcierzu wieczornym" uderza zaraz na początku niezwykłość. Problematyka tematowa, sposób obrazowania, tendencje treściowe — wszystko to jest o ile nie nowe to w każdym razie dziwne i niezwykłe. Powiedzmy odrazu prawdę: z wierszy Niżyńskiego, z tym wszystkim, co powiedziałem, wieje pustka (poza może kilkoma z pośród dwóch ostatnich cyklów, na jakie „więcierz" jest rozdzielony). Samo barwne słówko nie stanowi jeszcze poezji: stanowi ją dopiero to, co w połączeniu z tym słówkiem buduje nowy, wspaniały świat, co słówku temu nadaje rumieńców życia, stanowi ją myśl (nazwijmy tak tą nieuchwytną istotę poezji). U Niżyńskiego hipertrofia słowa przysłania jego właściwe znaczenie, zamalowuje mu właściwą fizjognomię, farbą, zniekształcającą sens jego istnienia. Możliwe, że w tym się kryje pewna filozofia ale jest ona czymś zupełnie obcym psychice polskiej. Wiersze te są wręcz niepolskie. Otwierają się na drogocenną klamrę poto, by pokazać nam nicość. Pełno w nich cech obcych. Jest i usiłujący się uno wocześnić „fantazjzm", jest „ferdydurkizm" jest pełno uroczych... masek.

Nie chcemy tym samym negować istotnych wartości poetycznych Niżyńskiego. Jest on poetą rasowym, mocnym, w pogoni jednak za własnym wyrazem zagalopował się i stworzył tą galerię nienormalnych wierszy. Jest lirykiem czystej wody. Ale to jego liryczne odczucie ginie w dżungli słów. Oto początek wiersza „Deszcz na stawie":

„Krążkami wody osiada
Na majolice toni
Dżdżu eteryczna kaskada
I dzwoni".

Porównajmy to z podobnym opisem u Staffa w „Barwie miodu" a zrozumiemy, czego tu brak: brak poezji! słowo to nie jest sprawa techniki ale sprawa uczucia. Jesteśmy zato wdzięczni Niżyńskiemu za „Psią epopeję", za „Azalie", „Tercet o śmierci" i inne. W nich myśl, powiedzmy nawet pewna filozofia (jest jej pełno u Niżyńskiego), góruje nad słowem trzyma je na uwięzi.

Rozważania nad liryką Niżyńskiego są o tyle utrudnione, że (gdyby ją oczyścić z naleciałości słownych) jest ona liryką czystą. Rozważania te jednak prowadzą nas do wniosku: liryka o ile chce być sobą, musi zejść z próżni między niebem a ziemią, a związać się z ziemią. Tylko w połączeniu z nią ma ona pełne prawa istnienia i umie zrozumieć i zgłębić wszelkie w sobie ukryte prawdy. Czerników „pewnik scalenia: my i ziemia" jest konieczny. Uwidacznia się on w pełni, odniósł swój dawno nienotowany triumf w poezji drugiego omawianego poety — Jana Ożoga.

Autentyzm jako taki może mieć wiele wrogów, ale wszyscy oni nie mogą zaprzeczyć prawu istnienia samego problemu autentyzmu, zawsze jednak muszą przyznać, że poeci — autentyści dotychczas najlepiej wyśpiewali lirykę ziemi i najpewniej ją wynieśli na światło słoneczne. Jednym z najtęższych liryków autentystów jest niewątpliwie Ożóg. Wszelkie prawdy życia dogmaty miłości ziemi i wszystkiego, co na niej jest, wszelkie uproszczenia żywota na rzecz piękna w „wyjeździe wnuka" stwarzają potężną symfonię, w której można zatonąć, zarość do zapamiętania.

Słuchajmy:

„Brnie wózek po łące grząskiej
do domu w spokojnym wichrze.
Na główkę śpiącą w gałązkach
cień siadł jak ptaszek najcichszy.

To ty sam drogę najprostszą
wieziesz swą radość i śpiewasz:
nie ma to jeszcze jak siostrze
pękami liści powiewać.

Poeto, jesteś pod brzozą.
Ach, Jasiu, ile to razy
i tobie w kołysce wozu
szumiał grabowy karmazyn".

(Jodłowy wózek)

Ożóg chwyta zdarzenia z tą samą maestrią, na jaką pozwolić mógł sobie Staff. Pełno w nim szumów, które stają się nam proste i zrozumiałe przez takie właśnie ułożenie słów. Pewne naleciałości awangardowe n. p. w „Balladzie o nowej wsi", nie stanowią już dla poezji Ożoga istotnego niebezpieczeństwa. Ożóg idzie już łatwą drogą do pełni, do sięgnięcia tam, gdzie poezja ma również swoje niezaprzeczone prawdy filozoficzne. Idzie tam wierząc, że czyni to dla dobra liryki polskiej wogóle. Bo — jak to prosto określa Sir Filip Sidney w swej niezapomnianej „Obronie poezji" — poezja liryczna jest najstosowniejszym i najodpowiedniejszym sposobem, aby zbudzić ducha ze snu lenistwa w kierunku zaszczytnych zamierzeń".

Tom.

Notatki literackie

ZGON ALEKSANDRA ŚWIĘTOCHOWSKIEGO

W zmarłym traci piśmiennictwo polskie i wielkiego pisarza i bystrego teoretyka literatury i historyka i myśliciela. Wszechstronność talentu Aleksandra Świętochowskiego była zadziwiająca. W pracy był niespożyty. Pracował do ostatnich chwil życia.

Zespolenie talentu i pracowitości, jakie się w całej pełni u zmarłego ujawniało, dało w wyniku — Wielkość. Ona to jest wypadkową tych dwu sił, jakie w człowieku niepospolitym tkwią.

Spuścizna literacka Al. Świętochowskiego jest duża. Nie tak dawno powitaliśmy jeszcze jego „Twinkę" i „Genealogię teraźniejszości".

Obecnie zgon przeciął pasmo jego długiego i pracowitego żywota. Umarł w 90-tym roku życia.

„Kałośsie" nr. - (14) 1938. Wilno.

Ostatni nr. białoruskiego kwartalnika literacko-naukowego wyszedł w nowej szacie graficznej, co pismu wyszło na dobre. Numer prawie że nie porusza kwestyj politycznych, za to bogaty jest niezmiernie w treść literacką. Nam tu należy wymienić głównie poemat Maksima Tanka „Kalinowski", jaki omawiane „Kałośsie" drukują. Młody ten a ogromnie ciekawy poeta białoruski wykazuje niesłychaną płodność. Często jako liryk nawiązuje uczuciowo do Mickiewicza, co poezji jego nadaje swoisty urok, bliski i nam z wielu względów. Talent Tanka wzrasta na wielką miarę. „Kołossie" poza tym zamieszczają bogaty dział (not), dający kompletny przegląd życia Białorusinów w Polsce i gdzieindziej.

*

Życie teatru

Teatr im. St. Wyspiańskiego w Katowicach. Gałązka rozmarynu — widowisko w 5 obrazach Zygmunta Nowakowskiego. Reżyseria: K. Tatarkiewicz. Dekoracja J. Jarnutowski.

Po odniesieniu dużych sukcesów w kilku teatrach większych miast Polski przywędrowała „Gałązka rozmarynu" do Katowic. I tu powitano ją z uznaniem.

Początkowe sceny obliczone są raczej na małostkowość w przedstawieniu ról, tudzież na wymuszony humor. Wnet jednak akcja rozkręca się i staje się coraz bardziej ciekawą. Następują po sobie momenty komiczne i o wysokim napięciu dramatycznym. To ciągłe przeplatanie scen poważnych i wesołych jest zresztą charakterystyczne dla sztuki. Akcja jest bowiem tak pomyślana, że rozmowa formalnie wędruje z jednej grupki ludzi na drugą i tu się urywa, tam się zaczyna. Powstaje stąd duża rozmaitość scen. W całokształcie wszystko składa się na widowisko barwne i ciekawe.

Całość zyskała jeszcze na doskonałej grze aktorów. Spośród braci żołnierskiej wybijali się: Środka w roli Wilka, Jastrzębski w roli Iskry i J. Tatarkiewicz w roli Brzytwy. Niezrównana w budzeniu wesołości była Rozwadowska w roli ciotki. Również Winiaszkiewicz jako kapucyn wywiązał się b. dobrze z powierzonej sobie roli niesienia otuchy i pociechy walczącym. Zresztą żadnemu spośród aktorów nie można nic zarzucić, mimo że cały zespół był zatrudniony.

Do podniesienia ogólnego poziomu przedstawienia przyczyniła się jeszcze staranna oprawa dekoracyjna.

P.— W.—

PRZEKROJE

Nasi sąsiedzi Czesi wygospodarowali się wspaniale. Okazuje się, że rozwaga, ostrożność, zamiłowanie w masoństwie i komuniźmie nie popłacają w wieku XX-tym. Wielka to szkoda, że mamy sąsiadów tak zacofanych, którym się zdaje, że żyją ciągle błogosławionym w wieku XIX-tym. Pod tym względem przypominają oni naszych przyjaciół Francuzów. A oba państwa są wymownym przykładem organizmów społecznych, w których jad materializmu przeżarł już tak głęboko ośrodki woli i czucia narodu, że ten nie reaguje już na zdrowe podniety i bodźca. Wytrzebienie prawie zupełne instynku bohaterstwa, królestwo duchowe dzielnego wojaka Szwejka, mści się. Postawa narodu, który chce żyć i zwyciężać musi być i będzie zawsze transcendentalna, irracjonalna, przepojona poczuciem misji wynikającej z odrębności pierwiastków duchowych i etnicznych.

Może jeszcze nie jest z Czechami tak beznadziejnie źle.

Istnieje i tam przytłoczone i zasypywane pracowicie, a przecież jednak uparcie bijące źródełko czystej wody. Jest nim pismo młodych czeskich narodowców „Narodni Vyzva". Podobno — jak donosi „Prosto z mostu" — ostatni numer tego pisma skonfiskował cenzor literalnie cały. A raczej pozostał tylko tytuł i podpis redaktora odpowiedzialnego na końcu. Redakcja wydała drugi nakład, który był jedną wielką białą plamą. I był demonstracyjnie kupowany przez publiczność praską.

Należałoby życzyć, aby słowiański bratni naród ocknął się z tego letargu. Kto wie? Organizmy narodowe dokonują czasem cudów i to w okresach, kiedy na pozór nikomu się o tem nawet nie śni. Medycyna zna wypadki, kiedy głosi na skutek potężnego wstrząsu psychicznego odzyskują słuch, a historia uczy, jak to nawet takie narody dają przykłady bohaterstwa, po których by się tego nikt nie spodziewał. Narazie jednak dużo jeszcze upłynie w Wełtawie wody, zanim Czesi wyzwolą się z pod niebezpiecznej hypnozy internacjonalnej.

Tymczasem Niemcy sudeccy wyciągają z załamania psychicznego swego państwa konsekwencje. Zachowują się oni zresztą jeszcze nad podziw lojalnie, zważywszy, co na drugim końcu Niemiec robi się w Danii. Strzelanie ze straszaka do ministra i używanie Duńczyków w parlamencie, ażeby oddali Jutlandię Rzeszy, to już grubsze sprawki. Nieprzyjemnie to liczyć trzy miliony ludzi i mieć pod bokiem sąsiada liczącego osiemdziesiąt. Ale zdecydowana postawa nawet małego państwa, choćby, jak Dania, mogło zmobilizować tylko czterdzieści tysięcy ludzi może odstraszyć nawet potężnego sąsiada. Niewiadomo przecież, jak ułożyłaby się sytuacja po miesiącu uporczywej obrony Duńczyków i z kim wtenczas Niemcy mieliby do czynienia. Ale Dania liczyła więcej na Ligę Narodów niż na własne siły, a więcej na sytuację międzynarodową niż na zdecydowaną wolę oporu. Dlatego rozpuszczono wojsko, z góry rezygnując z obrony. Nic dziwnego, jeśli się zważy, że w tym kraju wielki wpływ na rządy posiadają socjaliści.

A przecież marksizm jak świat długi i szeroki dostaje straszliwe cięgi. Generał Franco dogryza już ostatecznie czerwonych na półwyspie pirenejskim, wobec czego zdenerwowane i pogniewane Sowiety postanowiły, mszcząc się, zdjąć wielką mapę Hiszpanii, wiszącą dotychczas w Witrynie „Izwiestji" w Moskwie. Na tej mapie uwidoczniano do tej pory niezwykłe sukcesy czerwonej armii. Obecnie jednak mają komuniści już dość tych przewag i poprostu przestają się interesować Hiszpanią. Wolą pisać i czytać o Chinach.

Mają zresztą dość własnych kłopotów. Papa Stalin musi walczyć z robotnikami, którzy przy tegorocznym pierwszym maju chcą mu się koniecznie dobrać do skóry.

Tak jak to stało się niegdyś z Miłościwym Aleksandrem II. Jest więc o czym myśleć, czym się trapić, kogo aresztować.

Cokolwiek by można powiedzieć o dzisiejszej aurze politycznej, jedno jest pewne i pocieszające zarazem, a mianowicie upadek i kompromitacja międzynarodowego marksizmu. Dlatego — nie zamykając oczu na niebezpieczny wzrost niemieckich aspiracji — aurę tę należy uważać za naogół pomyślną.

Niestety, nie da się tego powiedzieć, o tej bliższej, otaczającej nas w każdej chwili aurze metereologicznej. Pogoda jest fatalna i początek mają przypomina normalny początek marca. W gazetach można wyczytać, jak to pod Bydgoszczą pociąg ugrzązł w śniegu a w Borysławiu panuje mróz siedem stopni. Zastanawiając się jednak głębiej nad stanem pogody u nas, musi się przyjść do przekonania, że zima przedłuża sztucznie swą koniunkturę. Jej ataki stają się coraz bardziej rozpaczliwe i beznadziejne. Drzewa czekają tylko pierwszego dnia wiosny, aby wybuchnąć fontanną zieleni. Za to gdy zima wyczerpie swe ostatnie siły, nie będzie już wiosny. Nastanie odrazu lato.

A przyda się ono i oby jaknajprędzej. Ludzie mówią, że od tych ciągłych chłodów zasiewy ledwie dyszą. Przydałoby się położyć w bujnej trawie twarzą ku słońcu.

Franciszek Klokocz.

Z obrad Stow. Czeladników Polskich

Przed paru dniami odbyło się w sali restauracji Parku Kościuszki walne zebranie Stow. Czeladników Woj. Śl., poprzedzone poświęceniem sztandaru czelad. rzeźnickich w kościele śś Piotra i Pawła.

W zebraniu uczestniczyło 150 delegatów z całego Śląska oraz 500 członków różnego rzemiosła.

Wysuniętej z ramienia ustępującego zarządu kandydatury na przewodniczącego zebrania nie przyjęto. Wobec czego przy ponownej propozycji wybrano jednogłośnie narodowca p. Rulczyńskiego Antoniego z Katowic. W takiej sytuacji członkowie b. zarządu z dyr. Izby Rzemieślniczej na czele, uważali za wskazane opuścić salę obrad.

Przewodniczący Rulczyński, uspokoiwszy naprężoną sytuację, poprowadził dalsze obrady nad wyborem nowego zarządu, całokształtem prac i lepszej przyszłości czeladzi rzemieślniczej na Śląsku.

W przemówieniu swoim p. Rulczyński rzucił hasło o całkowite odżydzenie rzemiosła polskiego, oraz podkreślił, by młodzież rzemieślniczą wychowywać jedynie w duchu narodowym i katolickim. Przemówienie jego było ciągle przerywane gorącymi oklaskami, co świadczyło, jak bliskie są dla braci czeladniczej uczucia narodowe i katolickie. Mówca również zaznaczył, że wielkie musiał staczać boje, gdy chodziło o wcielenie do statutu Stow. Czel. Pol. artykułu, regulującego katolickie wychowanie młodzieży.

Z tak postawionej kwestii, wnioskować można, że usiłowano wszczepić w dusze młodego pokolenia zasady obce narodowi polskiemu.

Na zakończenie obrad p. Rulczyński postawił wniosek o wysłanie depesz i rezolucji do Władz, oraz delegację do X. Ordynariusza St. Adamskiego.

Wniosek ten przyjęto długotrwałymi oklaskami.

Po odśpiewaniu roty Konopnickiej obrady zakończono.

(i. p.)

Notatki

Nowy numer „Okolicy poetów".

Nr. 2 (32) „Okolicy poetów" przynosi wiersze Czernika, Ożoga, Janczarskiego, Kozikowskiego, Kałamarskiego i in. Poza tym zawiera artykuł wstępny Czernika „Spojrzenie na nadrealizm", oraz bogaty dział sprawozdań i zapisków.

Pismu życzymy pomyślnego rozwoju.

Dwa tomy poezji.

Już poszły do druku 2 tomy poezji: **Wilhelma Szewczyka: „Hanys"** (poemat) **Jana Baranowicza: „Pieśń o jaworowym krzaku".**

Wkrótce ukażą się na rynku księgarskim.

Errata

W ost. numerze przy wierszu „Skrzydłem orlim" nie umieszczono nazwiska autora. Jest nim poeta łużycki **Jakub Bart-Ciszinski.**

DO P. T. PRENUMERATORÓW!

Załączamy blankiety P. K. O. i wysłaliśmy równocześnie monita. — Prosimy o uregulowanie zaległości za nasze pismo.

Wydawnictwo.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KATOWICE, UL. DĄBROWSKIEGO NR. 4. — TELEFON NR. 353-96 — KONTO P. K. O. NR. 304.581.

Abonament: rocznie 5,—zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł. — Numer pojedyńczy 0,30 zł

Ceny ogłoszeń: 1/1 strona 500,— zł, ½ strony 250,—zł, ¼ strony 120,— zł, 1/8 strony 60,— zł, 1/16 strony 15,— zł. — Drobne ogłoszenia 25 gr. za słowo.

Przyjmuje się tylko ogłoszenia firm polskich i chrześcijańskich

Wydawca: **Komitet Red. „Kuźnicy".** Redaktor odp.: **Izydor Plaszczek Katowice** — Druk: „Drukarnia Narodowa" Chorzów I, ul. Krzywa 14, telefon 406-62.